

Opowieści niesamowite (6) z Hispanoameryki

wybór i wstęp
Tomasz Pindel

przełożyli
Nina Pluta i Tomasz Pindel

Państwowy Instytut Wydawniczy

Esteban Echeverría

Rzeźnia

przełożyła
Nina Pluta

Choć moja historia jest częścią Historii, nie zacznę jej od arki Noego i genealogii jego potomków, jak mieli w zwyczaju dawni historycy hiszpańscy w Ameryce, których stawia się nam za wzór. Wiele jest mimo to powodów, dla których nie należy ich naśladować, ale przemilczę je, by uniknąć rozwlekłości. Powiem tylko, że wydarzenia niniejsze działy się około roku Pańskiego 183... Był właśnie post, okres, w którym trudno o mięso w Buenos Aires, bo Kościół, zważając na przykazanie Epikteta, *sustine et abstine* (cierp i powstrzymuj się), zarządza czuwanie i wstrzemięźliwość żołądkom wiernych, albowiem ciało jest grzeszne i, jak mówi przysłowie, szuka innego ciała, na przykład pod postacią zwierzęcego mięsa. I jako że Kościół sprawuje, *ab initio* i z bezpośredniego nadania boskiego, niematerialną władzę nad sumieniami i żołądkami, które w żaden sposób nie należą do pojedynczego człowieka, godne to i rozumne, by zła zakazywał.

Dostawcy, nawiasem mówiąc, porządni federaliści¹, a co za tym idzie, porządni katolicy, wiedząc, że lud Buenos Aires szczyli się szczególnym posłuszeństwem w poddawaniu się wszelakim nakazom, w dni postu prowadzą do rzeźni tyl-

¹ W latach dwudziestych i trzydziestych XIX wieku zaostrza się w Argentynie konflikt polityczny między unitarianami (demokratami, zwolennikami scentralizowanego państwa) a federalistami reprezentującymi interesy posiadaczy ziemskich. W okresie dyktatury Juana Manuela de Rosasa (1835–1852) wzmożyły się brutalne prześladowania unitarystów, a wielu pisarzy z tzw. pokolenia 37 (wśród nich sam Echeverría) emigrowało.

ko tyle młodych wołów, ile jest potrzebnych do wyżywienia dzieci i chorych zwolnionych z postu bullą papieską, nie po to, broń Boże, by napychali sobie kałduny szpetni heretycy, których nie brakuje i którzy zawsze są gotowi złamać mięsozłobne przykazania Kościoła i kalać społeczność złym przykładem.

Zdarzyło się podówczas, że spadły obfite deszcze. Zalało drogi; mokradła pokryło lustro wody, a miejskie trakty wjazdowe i wyjazdowe wypełniły się płynnym błotem. Kresowa Struga w mig zamieniła się w koryto wielkiej rzeki i pchnęła majestatycznie swe mętne wody aż do wąwozów podgórze. Plata, wzbierając i srożąc się, przemieściła tę szukającą swego miejsca wodę, przegoniła jej obfitość po polach, miedzach, zagajnikach, osadach i rozciągnęła ją niczym nieskończone jezioro na całej nizinie. Miasto – otoczone od północy i wschodu pasem wody i błota, a od południa bielejącym w oddali wodnym bezkresem, na którego powierzchni kołysały się dryfujące łódeczki, wystawały czerniejące kominy i korony drzew – rzucało z wysokości swych wież i górskich jarów oszołomione spojrzenia w kierunku horyzontu, jakby błagając Najwyższego o miłosierdzie. Wyglądało to na kolejny potop, podobny biblijnemu. Pobożni obywatele i obywatelki stękali, odmawiając nowenny i nie ustając we wznoszeniu modlitewnych błagań. Kaznodzieje w świątyniach grzmieli i walili pięścią w pulpity, aż trzeszczały. To dzień sądu, mówili, koniec świata się zbliża. Przepełniła się czara Bożego gniewu i przelała jako potop. Biada wam, grzesznicy! Biada, bezbożni unitaryści, którzy drwicie z Kościoła, ze świętych, i nie słuchacie w skupieniu słów pomazańców bożych! Biada wam, jeśli nie zaczniecie błagać o miłosierdzie u stóp ołtarza! Przyjdzie straszliwa godzina, kiedy na próżno będziecie zgryzać zębami i wściekle złorzeczyć. Wasza bezbożność, wasze herezje, wasze bluźnierstwa, wasze okropne zbrodnie

sprawiły, że Pan zesłał na ziemię plagi. W imię sprawiedliwości i Boga Federacji będziecie ogłoszeni przeklętymi.

Biedne kobiety wychodziły bez tchu i w oszołomieniu z kościoła i rzecz jasna o katastrofę spowodowaną przez żywioł obwiniały unitarystów.

Ciągle jednak padał rzęsisty deszcz, a wody rosły, potwierdzając przepowiednie kaznodziejów. Dzwony zaczęły bić, zwołując wiernych na publiczne modły błagalne z rozkazu bardzo katolickiego Odnowiciela, który zdaje się nie był przy zdrowych zmysłach. Libertyni, niewierni, czyli unitaryści, zaczęli się bać, widząc taką skrucę na twarzach i słysząc taką lawinę przekleństw. Krążyły słuchy, jakoby już ustalono, że odbędzie się procesja, w której ma uczestniczyć cała ludność, boso i z odkrytymi głowami, krocząca za Najświętszym Sakramentem niesionym pod baldachimem przez biskupa, aż do urwiska w Balcarce, gdzie tysiące głosów będą błagać o boskie miłosierdzie i wyklinać winnego powodzi demona unitarystów.

Na szczęście – albo i niestety, bo widowisko byłoby godne obejrzenia – ceremonia się nie odbyła, gdyż wezbrane wody Platy zaczęły ustępować, a powodziowe rozlewiska kurczyć się, dzięki czemu zakłęcia i modlitwy okazały się niepotrzebne.

Wydarzenia, które tu opowiadam, nastąpiły w związku z pewnymi okolicznościami, a konkretnie z tym, że na skutek powodzi Rzeźnia Ozdrowienia nie przyjęła przez dwa tygodnie ani jednej sztuki bydła, i po jednym czy dwóch dniach wszystkie młode wołki od indiańskich hodowców zniknęły w gardzieli miasta. Nieszczęsna dziatwa, a także chorzy żywili się jajami i kurakami, a cudzoziemcy i heretycy marzyli o steku i pieczystym.

Powstrzymywanie się od spożycia mięsa stało się u ludu tak powszechne, że nigdy nie zasłużył on bardziej na błogosławieństwo Kościoła, dlatego spłynęły na niego miliony od-

pustów zupełnych. Cena kury podskoczyła do 6 peso, jajek do 4 reali, a ryby podrożały okrutnie. W owych postnych dniach mało kto jadł mięso inne niż rybnie i mało kto popuszczał pasa; zamiast tego poszły prosto do nieba niezliczone duszyczki i wydarzyły się sprawy, na których widok przecierano oczy.

W rzeźni nie ostał się ani jeden szczur z tych wielu tysięcy, jakie tam mieszkały. Wszystkie zdechły z głodu albo utopiły się w swoich dziurach z powodu nieustającego deszczu. Rzesza Murzynek, polujących na resztki z uboju, ruszyła na miasto niczym stado sępów, harpie, gotowe pożreć cokolwiek nadawało się do pożarcia. Mewy i psy, ich nieodłączni rywale w rzeźni, wyemigrowały w poszukiwaniu innych zwierząt do zjedzenia. Spora grupa schorowanych staruszków znalazła się na granicy wycieńczenia z braku pożywnej rosoli; ale wydarzeniem najbardziej doniosłym była nagła śmierć kilku cudzoziemskich heretyków, którzy lekkomyślnie dopuścili się wstrętnego grzechu zmieszania mięs postnych i niepostnych – chorizo z Estremadury, szynki i dorsza – i przenieśli się na tamten świat, płacąc drogę za swe wykroczenie.

Niektórzy lekarze oznajmili, że jeśli ten brak strawy się przeciągnie, połowa mieszkańców legnie złożona słabością, jako że ich żołądki na gwałt domagają się ożywczych substancji, do których nawykły; wielce zadziwiające było zderzenie tych niewesołych przewidywań naukowych z anatemami ciskanymi z pulpitu przez świątobliwych ojców przeciwko wszelkim pokarmom mięsnym w owych dniach, które Kościół ogłosił jako czas postu i pokuty. Wzięta stąd początek swoista wojna domowa między żołądkami a sumieniami, podsycana nieubłaganiem głodem i równie nieubłaganymi reprimendami, jakie wykrzykiwali kapłani Kościoła, którzy mają w obowiązku nie okazywać pobłażania dla przywar mogących nadwzględnie katolickie obyczaje: do tego dochodził stan niezwykłej gazowości w trzewiach mieszkańców,

wywołany spożyciem ryb, fasoli i innych ciężkostrawnych pokarmów.

Wojna owa przejawiała się w szlochach i niezbornych krzykach podczas kazań oraz w głuchych odgłosach i detonacjach w domach i na ulicach, gdziekolwiek gromadzili się ludzie. Nieco poruszyło to rząd – tak opiekuńczy, jak przewidyjący – Odnowiciela, który sądził, że owe odgłosy zapowiadają rewolucję, i przypisał je tym samym dzikim unitarystom, których bezbożność, według federalnych kaznodziejów, ściągnęła na kraj wezbrane wody opatrnościowego gniewu; podjął więc stosowne środki, wysłał na miasto swoich zbiorów i wreszcie, zebrawszy potrzebne informacje, wydał, dla uspokojenia sumień i żołądków, zarządzenie rozpoczynające się od mądrego i pobożnego wezwania, by wszelakim sposobem, łądem, a nawet wodą, na nowo sprowadzić bydło do zagród.

Tak oto szesnastego dnia niedostatku, w przeddzień święta Matki Boskiej Bolesnej, traktem z Burgos dotarło wplaw do rzeźni w Alto stado pięćdziesięciu tłustych wołów; zaiste niewiele to było dla miasta przyzwyczajonego spożywać dziennie od 250 do 300 sztuk i którego trzecia część z okładem korzystała z kościelnego zwolnienia z postu mięsnego. Dziw to nad dziwy, że są żołądki uprzywilejowane i żołądki poddane niewzruszonym prawom! I że Kościół dzierży klucz do żołądków!

W końcu to jednak nic dziwnego, zważywszy, że mięso to też ciało, przez ciało wchodzi w człeka diabeł, a Kościół ma moc go wygnać: rozchodzi się tu o to, żeby człowieka sprowadzić do maszyny, której zasadą ruchu będzie nie jego wola, lecz wola Kościoła i rządu. Być może przyjdzie dzień, kiedy będzie zabronione swobodnie oddychać, spacerować, a nawet porozmawiać z przyjacielem bez zezwolenia odnośnej władzy. Tak się mniej więcej sprawy miały w szczesnych

czasach naszych błogosławionych dziadków, co tak fatalnie zakłóciła rewolucja majowa.

Tak czy inaczej, na wieść o rządowym ukazie zagrody w Alto wypełniły się, pomimo błota, rzeźnikami, wędliniarzami i ciekawskimi, którzy powitali głośnymi okrzykami i poklepywaniem pięćdziesiąt wołów przeznaczonych na rzeź.

– Niewiele, ale za to tłuste – krzyczeli. – Niech żyje Federacja! Niech żyje Odnowiciel!

Czytelnikowi należy się wyjaśnienie. W owym czasie Federacja była wszędzie, nawet w nieczystościach rzeźni, i nie było święta bez Odnowiciela, jak nie ma kazania bez wzmianki o świętym Augustynie. Opowiadają, że na tak szalone okrzyki dogorywające w swych dziurach ostatnie szczury ożywiły się i pobiegły przed siebie, czując, że wracają dawna radość i zgiełk, zapowiedź sytości.

Pierwszego ubitego wołu przeznaczono w całości na dar dla Odnowiciela, wielkiego miłośnika pieczystego. Komitet rzeźników dostarczył mu go w imieniu federalistów z rzeźni, wyrażając głośno wdzięczność za tak opatrnościowe zarządzanie, a także bezgraniczne oddanie jego Osobie i poparcie dla jego głębokiej nienawiści do dzikich unitarystów, wrogów Boga i człowieka. Odnowiciel odpowiedział na przemowę w tym samym duchu i akt zakończył się stosownymi wiwatami oraz okrzykami gapiów i uczestników. Należy przypuszczać, że Odnowiciel miał specjalne pozwolenie od Jego Ekscelencji na nieprzestrzeganie postu, bo tak wzorowo przestrzegając prawa i będąc tak dobrym katolikiem, zagorzałym obrońcą religii, nie dałby złego przykładu, przyjmując podobny prezent w czasie zakazu.

Ubój trwał i po kwadransie czterdzieści dziewięć wołów leżało rozciągniętych na placu rzeźniczym, jedne obdarte ze skóry, inne jeszcze nie. Obraz był malowniczy i żywy, choć składało się na niego wszystko to, co straszliwie brzydkie,